Nr 13

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 12 Stycznia 1902.

Listy z Pragi.

Praga 10 stycznia.

(Czesi o Wielkopolanach. — Przygotowania do konferencyj czesko-niemieckich. — Inauguracya karnawału).

O obecnem położeniu Polaków w Ks. Poznańskiem dzienniki tutejsze rozpisują się od dłuższego czasu bardzo obszernie, a głosy czeskie są najsympatyczniejsze, najcieplejsze ze wszystkich innych słowiańskich, które także wypadkom wrzesińskim — jak wiadomo — bardzo gorące poświęcają artykuły. *Narodni Listy*, *Politik* i *Hlas Naroda* omawiają dziś we wstępnych artykułach pruską mowę tronową; pierwszy z wymienionych dzienników nazywa ją „niesłychaną" i pisze, że sprawia ona wrażenie, jakby się odnosiła do ludności, pożogą rewolucyi rozpalonej, a tymczasem w „Poznańskiem we wszystkich sferach mieszkańców cicho, jak w grobie. Nigdzie niema najmniejszego śladu jakiegoś sprzysiężenia, jakichś przygotowań do obrony czynnej". *Narodni Listy* kończą: „Przy największym ucisku i wbrew wszelakiej krzywdzie zwyciężyć musi ostatecznie prawo i czysta prawda. Ta wielka pociecha, ta sprawiedliwa Nemezis w dziejach przyświeca jak gwiazda betleemska w ciemnościach nocy, w czasie ucisków i utrapień prześladowanych, ale świadomych swej żywotności narodów. Ona lśni dziś swym blaskiem w duszy narodu polskiego, jako też i czeskiego. Nie zmoże i nie zniweczy nas ten moloch pangermański, choćby się srożyć miał i dwójnasobnie; wszak sam hr. Buelow musiał przyznać, że każde mocarstwo a zatem i niemieckie musi się mieć na baczności, aby go przy jego rozmachu inne mocarstwa nie zaskoczyły bagnetami od tyłów".

Przygotowania do konferencyi czesko-niemieckich już się rozpoczęły. *Narodni Listy* donoszą, że dr. Koerber porozumiewa się obecnie z czeskimi i niemieckimi posłami, torując w ten sposób drogę nie już konferencyom samym, ale przygotowaniom do nich. We czwartek odbył dr. Koerber dłuższą konferencyę z prezesem klubu czeskiego, dr. Pacakiem; następnie udał się dr. Pacak do dr. Hezeka, z którym odbył dłuższą naradę. Ze strony niemieckiej konferował z prezydentem ministrów ks. Fuerstenberg, w zastępstwie chorego dr. Baernreithera; ks. Fuerstenberg jest gorącym zwolennikiem doprowadzenia do skutka *modus vivendi* Niemców z Czechami.

W tutejszych kołach politycznych istnieje przekonanie, że tak w sprawie merytorycznych jak i definitywnych konferencyj czesko-niemieckich zachodzą poważne różnice zapatrywań między liberalną szlachtą niemiecką (którą teraz reprezentuje ks. Fürstenberg), a resztą stronnictw niemieckich. Szlachta niemiecka—zapewne w porozumieniu z dr. Körberem—chciałaby obrać taktykę: „krok po kroku", a to dlatego, ponieważ wie dobrze, na jakie trudności i niebezpieczeństwa wystawionem by było sumaryczne traktowanie spraw, mających stanowić substrat konferencyj; — a takiego właśnie traktowania domagają się wszystkie inne stronnictwa niemieckie. Ks. Fürstenberg zmierza do tego, aby sytuacya tak się ułożyła, iżby po przeprowadzeniu konferencyj można było w radzie państwa bez przeszkód załatwić najważniejsze sprawy z dziedziny gospodarki państwowej. Szlachta niemiecka jest w tej akcyi ugodowej, żeby tak powiedzieć — osobiście angażowana. Z inicyatywy tego stronnictwa prezesi klubów lewicy zgodzili się na to, że w konferencyach nie będzie można przystąpić do spraw poszczególnych, póki nie będą załatwione oba kardynalne żądania delegacyi czeskiej (w sprawach językowych).

Fakt, że lewica niemiecka uznała za wskazane, iż przed przystąpieniem do parlamentarnego traktowania ugody celno-handlowej z Węgrami, musi się przedewszystkiem załatwić zasadnicze postulaty czeskie, — uważają w czeskich kołach politycznych za zwycięstwo moralne delegacyi czeskiej. Czesi żądają, aby rząd to, co sami Niemcy uznają za *primum necessarium*, wszystkimi siłami, jakimi rozporządza, jak najrychlej przeprowadził. Czesi nie myślą bynajmniej wyrzekać się moralnych i prawnych korzyści, któreby mogłaby im przynieść ugoda. Delegacya czeska skłonną jest do zgody; dziś wszystko zależy od lewicy i rządu, „to też—pisze wiedeński korespondent *Nar. Listów* — na te dwa czynniki spadnie odpowiedzialność za wszystko, co przyniesie doba najbliższa."

Co do tego, co się dzieje przy *pourparlers* i przygotowaniach do czesko-niemieckich konferencyj zachowują obie strony jak najściślejszą tajemnicę. Aż wiedy, gdy sprawy dojrzeją do stadyum aktualnego, zamierza dr. Pacak odbyć wspólną naradę komitetu wykonawczego klubu czeskiego, oraz tych członków izby panów i osoby ze sfer naukowych i prawniczych, które są dobrze obzajomione z czesko niemieckimi sprawami językowymi.

Wobec tego, co powyżej powiedziano, dziś absolutnie nie można powiedzieć, w jakiem stadyum znajduje się sprawa ugody czesko-niemieckiej, a wszelkie głosy dziennikarskie w tym względzie są tylko czczemi kombinacyami.

Karnawał tegoroczny, zapowiadający się świetnie, zainaugurowała Czytelnia akademicka (*akad. czternacty spolek*) balem, który się odbył wczoraj we wspaniale przystrojonych salach Zofijskich. Wśród palm i zieleni bielały marmurowe popiersia Palackiego, Szafarzyka, Riegera i Nerudy. O godzinie 9 przybył na bal marszałek ks. J. Lobkowicz powitany hymnem *Kde domov můj*, później przybył namiestnik, na którego cześć zagrano fanfarę. Zabawa miała świetny przebieg; w balu uczestniczyło kilkaset osób. Zapowiedziane są dalej bale: „Nar. Besedy", „Macierzy szkolnej", punktem kulminacyjnym karnawału tutejszego będzie „bal zakopiański", do którego czynią się przygotowania na szeroką skalę; wielu Polaków zapowiedziało swój przyjazd do Pragi.

***

KORESPONDENCYE.

Rzym 9 stycznia.

(Ambasadorowie francuski i włoski. — Ludność Włoch. — Nowa autorka polska. — Siemiradzki.)

Były tutaj i w Kwirynale i w ambasadach, przy nim uwierzytelnionych, różne przyjęcia noworoczne, ale żadne z nich nie nabrało tyle rozgłosu, ile przyjęcie w pałacu Farnese. Wspaniały pałac ten, dotychczas własność hr. Caserty, z linii Burbonów neapolitańskich, do którego, to jest do jego gzemsu, dawał rysunek Michał Anioł, podobno zostanie nabyty przez rząd. Ale tymczasem zajmuje go ambasada francuska: ogromne pierwsze piętro o wielkich, wspaniałych korytarzach i wspaniałych komnatach, zajmuje p. Barrére, poseł rzeczypospolitej, na drugiem piętrze rezyduje instytut historyczny francuzki, na którego czele stoi ks. Duchesne, znakomity badacz najstarszych ksiąg, tzw. Regestrów papieskich, kandydat do purpury. Na dole mieszka staruszek, duca di S. Martino, reprezentujący Burbonów przy Stolicy apostolskiej, jeżdżący zawsze z życzeniami do Watykanu, przy rożnych sposobnościach, bardzo jeszcze światowy, który sam o sobie opowiada, że rzadko w domu obiad jada i wieczór spędza, bo ma codziennie zaproszenia zarówno w salonach czarnych jak i kwirynalskich, chodząca kronika Rzymu i jego towarzyskich stosunków.

Wszyscy ci żyją bardzo ze sobą zgodnie, choćby dlatego, że ich oddzielają wielkie rozmiary korytarzy i przedsionków i tylko, że podczas gdy na drugiem piętrze słyszy się tylko o watykańskich *Liber exitus et introitus*, albo archiwalnem *Liber censuum*, a [illegible] pierwszem piętrze kwitnie polityka, wielka polityka, wybijanie dziur w potrójnem przymierzu, przyciąganie Włoch do Francyi, ofiarowywanie jej Trypolisu i renty włoskiej wyżej „pari" na giełdzie paryzkiej.

Pan Barrere [illegible] od trzech lat: jest to młodzieniec bardzo [illegible], uprzejmy, ma żonę i dwie córki, podobno [illegible] pisywał do gazety *Temps*, niewątpliwie zręczny, suggestywny. Poseł francuski nietylko daje obiady, bywa w towarzystwie, ale nawet ugania się konno, w czerwonym fraku, za lisem, na tygodniowych polowaniach z psami, jakie tu urządzają w czasie zimy w rzymskiej kampanii. Włosi bardzo może nie dają się, w gruncie rzeczy, brać na komplementy, jakich ambasador nie żałuje, ale że w roku 1903 upływa termin *triplice*, więc urządzili małą *combinazione*. Chwieją się systematycznie, między *duplice* (bo tak się nazywa przymierze Francyi i Rosyi) i *triplice*.

P. Barrere, przyjmując więc kolonię francuską na Nowy Rok, wypowiedział mowę, która narobiła hałasu, wielkiego hałasu. Roztelegrafowano ją niezwłocznie, wszystkie dzienniki rozpisały się, tłómacząc ją na najrozmaitsze sposoby zwłaszcza włoskie, jakby na dane hasło, podnosząc ją do rozmiarow całkiem wyjątkowych. Niewątpliwie, w kołach rządowych włoskich życzono sobie, aby w Berlinie (bo to o Berlin chodzi) zwrócono na nią uwagę. Stosunki Włoch z Francyą są dziś prawie serdeczne, polityka przyjaźni z Rzecząpospolitą jest tu wielce popularną, zwłaszcza w stosunkach handlowych i dla widoków konwersyi renty, ale z tem wszystkiem, Włochy mają interes w tem, aby zostać w trójprzymierzu.

Gdyby atoli Niemcy upierały się przy nowej taryfie celnej, jaką wprowadzić zamierzają, wtedy Włochy powiedzą trójprzymierzu: dobrej nocy! i będą czekały nowej kombinacyi politycznej. W żadnym zaś razie nie zgodzą się na warunki aliansu, ze strony Niemiec, jakieby były wymierzone przeciw Francyi. Pod tym względem minister spraw zagranicznych Prinetti i Barrere, dali jasno do zrozumienia, że w stosunkach Włoch i Francyi nowa serdeczna era się rozpoczyna. Powie to samo jeszcze p. Delcasse w parlamencie francuskim. Ale może zarazem w gorącej, entuzyastycznej mowie francuskiego ambasadora tkwi zarazem mała pogróżka pod adresem Włoch? Albo będziemy przyjaciółmi, albo wrogami!

Z tem wszystkiem sądzę, że *triplice* będzie odnowioną i że nowa taryfa celna niemiecka pójdzie *ad acta*. Tripolis będzie kiedyś włoskim, ale kiedy? Na to potrzeba jeszcze czasu.

Kto zapewne w gorszym, niż kiedy bądź humorze witał Nowy Rok, to poseł niemiecki, hr. Wedel. Nietylko, że p. Barrere gra tutaj pierwsze skrzypce, ale i dzienniki rzymskie rozpisywały się wielekrotnie o sprawie wrzesińskiej i wypadkach w W. Ks. Poznańskiem. W tych dniach jeszcze *Tribuna* zamieściła bardzo życzliwy dla nas artykuł pióra pani Ladi (Febea) na podstawie cyrkularza do „matek włoskich", nadesłany jej przez panią Maryę Konopnicką, która obecnie we Florencyi bawi. Cyrkularz ten otrzymało tutaj kilkanaście osób.

W ogóle, we Włoszech, a zwłaszcza w Rzymie, miny urosły. Jesteśmy bogaci, nasz bilans państwowy jest jednym z najlepszych, renta stoi wysoko i do tego, policzyliśmy się i pokazało się, że nas jest — trzydzieści trzy miliony głów na półwyspie! Właściwie, w lutym roku zeszłego było nas: 32,966,307 mieszkańców, ale do tej chwili co najmniej liczyć trzeba okrągłe trzydzieści trzy miliony. I tak jest pewno. Włosi mnożą się szybko, zarzucają Francyę, Niemcy, Brazylię, Argentynę, Wschód, swoją emigracyą. I gdyby kiedyś przyszło do unii ras łacińskich, wypełnią lukę, jaką wskazuje w przerażający sposób Rzeczpospolita francuska. I to coś warte.

Obecnie rzymska *Tribuna* drukować będzie powieść młodej Polki, ukrywającej się pod pseudonimem „Ukrainki". Powieść spółczesna, p. t. „Książę M. Antoniusz Savelli", osnutą jest na tle dzisiejszych stosunków rzymskich. Występuje w niej Polak. Może nie będzie zbytnią niedyskrecyą odsłonić pseudonim młodej autorki, obracającej się w sferach arystokratycznych rzymskich.

Jest nią panna Konstancya Piacentini-Okraszewska, po raz pierwszy występująca na niwie literackiej, w przybranej swojej ojczyźnie.

Henryk Siemiradzki zachorował w willi swojej na Gaeta. Mistrzowi utworzyła się narośl na języku, która chociaż nie przedstawia niebezpieczeństwa, ale nie dozwala mu uprawiać stosunków towarzyskich, z powodu trudności, jakie ma w mowie i w jedzeniu. Zdaje się, że potrzebną będzie kuracya za pomocą promieni katodalnych, aby narośl usunąć. Wskutek tego przerwanemi zostały chwilowo czwartkowe popołudniowe recepcye w pracowni mistrza, które tak zawsze są uczęszczanemi przez ziomków, przybywających do Rzymu i przez znajomych Włochów i cudzoziemców, jakich Siemiradzki w Rzymie tylu posiada.

Tępienie pomoru świń.

Poseł dr. Henryk Wielowieyski szeroko omawia w *Tygodniku rolniczym*, organie krakowskiego Towarz. rolniczego, sprawę wykonania ustawy o pomorze świń. Dowodzi on, że od 1 maja 1899 do 30 września 1901 wybito sztuk świń chorych i podejrzanych 57.381.

na wagę: 2,446.964 kg. (sztuka przeciętnie a 42·6 kg.).

Wypłacono właścicielom 2,554.717 kor. (szt. a 29 kor.).

Odzyskano przez sprzedaż mięsa 570.619 koron.

Zostaje 1,984.098 koron.

Do tego uboczne koszta 252.200 koron.

Cały koszt tedy wynosi 2,236.298 koron.

Wybito tedy do 30 września 1901: 57.381 sztuk kosztem 2,236.298 koron netto.

W sierpniu 1901 — pisze dalej p Wielowieyski — już bowiem znajdujemy cyfrę 1108 gospodarstw zapowietrzonych w 93 gminach 25 powiatów, a jeżeli od tego czasu cyfra zmalała, to obraca się odtąd w takich wysokościach jak 850 gospodarstw w 53 gminach 27 powiatów (wrzesień), lub 632 gospodarstw w 57 gminach 27 powiatów (październik), choćby zaś 482 gospodarstw 43 gmin w 23 powiatach (listopad). A chociaż w grudniu znajdujemy już stosunkowo niższą cyfrę 238 gospodarstw w 19 gminach 16 powiatów, to porównując to ze stanem w kwietniu 1901, kiedy to było w Galicyi tylko 108 gospodarstw zapowietrzonych w 8 gminach 7 tylko powiatów, musimy skonstatować, iż zaraza nie znajduje w środkach przeciwko niej użytych ani zapory przeciwko swobodnemu rozprzestrzenianiu się po kraju, ani nadziei jej wytępienia w tych środkach upatrywać trudno! A przecież kosztowało to dotychczas przynajmniej 3 miliony koron i kto wie, czy wiele poniżej 100.000 sztuk nierogacizny!

Dalej wykazuje dr. Wielowieyski, że bandlarze porobili między sobą układy i na licytacyach zgodnie ofiarowują jak najniższą cenę, bo nawet 20 halerzy za kilogram żywej wagi — a nadto, że zasada licytacyi nie nadaje się ze

---

46

PO LATACH

Z NIEMIECKIEGO

F. ERHARDTA.

(Ciąg dalszy).

— Cóż tam przedstawiano? — zapytała z roztargnieniem, bo uderzona została nagle natrętną, nieprawdopodobną myślą. Wstała przytem machinalnie i przyjąwszy podane ramię, jeszcze raz powtórzyła:

— Cóż tam było?

— At, rozmaite, t. zw. „Specyalne rozmaitości" i to nie odznaczające się wykwintnym doborem. Pozwól mi baronowo opuścić bliższe określenie.

Irena zaśmiała się.

— I to nazwałeś majorze stołecznem odświeżeniem skołatanego umysłu?

Po tych słowach skłoniwszy mu głową, przyłączyła się do innych.

— Czy panią coś nieprzyjemnie dotknęło? — zapytał cicho Ryszard, gdy się do niego zbliżyła.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Łamię sobie naprożno głowę nad dziwnym pomysłem mego towarzysza przy stole. Czy wuj nie widział Januszka?

Wkrótce potem udała się ze znalezionym do dawniejszego pokoju Loli, przeznaczonego obecnie dla jej synka. Z roztargnieniem jednak przysłuchiwała się radośnej paplaninie malca, którego nareszcie po serdecznem ucałowaniu „na dobranoc" i upomnieniu, aby już spał, opuściła. We drzwiach zetknęła się z pokojową, która szukała za nią i oddała teraz świeżo nadeszłą depeszę.

Irena otworzyła bez wszelkiego zajęcia.

— Zapewne jakaś przyspieszona gratulacya — myślała, ale drgnęła przecież, rzuciwszy okiem na podpis Alfreda.

„Łowy odmówione z powodu gwałtownego przeziębienia. Nie trwoż się, nie skracaj pobytu. Żadnego niebezpieczeństwa, tylko podróżowanie wzbronione. Spodziewam się, zupełnie wyzdrowieć do twego powrotu. Alfred"

Irena złożyła telegram i wsunęła do kieszeni, potem podniósłszy jasny tren atłasowej sukni, powolnie szła po schodach na górę. Nie, nie zaniepokoiła się, bynajmniej! Był przecież w czasie „choroby" na przedstawieniu! I to razem z Karoliną!

Że łowy odbywały się rzeczywiście, o tem donosiły gazety. Ale czy Alfred w ogóle otrzymał na nie zaproszenie? Nie pokazał go Irenie. Jakim sposobem zeszli się jednak z Karoliną w teatrze na jakiemś, drastycznem przedstawieniu? I to z antypatyczną mu przyjaciółką żony, dla której ta starała się go chwilowo przejednać! Czy ta osnowa fałszów i kłamstw była wrodzonym rysem jego charakteru? Podczas bezsennie spędzonej nocy daremnie szukała wyjaśnienia.

Na drugi dzień, w czasie solennego objadu podczas licznych toastów i przeczytywania telegramów cieszyła się, że siedzi obok Ryszarda, bo nie była przynajmniej narażoną na obojętną rozmowę.

— Wuju Ryszardzie — zapytała Irena po wyjeździe młodej pary — czy nie zechce pan odprowadzić mnie jutro rano o siódmej godzinie na dworzec? Mamie powiem o tem dopiero wraz z życzeniem dobrej nocy, w ostatniej chwili. Nie chcę jej sprawiać żalu przedwcześnie — a nie mogę też inaczej postąpić. Pojmie pan.

— Słusznie, Ireno — odpowiedział seryo, a jej wydało się, że postępuje jak oszustka, bo Ryszard przekonany jest o odmiennym motywie jej działania. Ją skłaniała do przyspieszenia powrotu raczej ciekawość i niepokój, a nie prawdziwa troska o Alfreda.

VI.

Pociąg zatrzymał się przed olbrzymim peronem. Irena wysiadła z Januszkiem, podczas gdy pokojowa nie bardzo zbudowana, że z powodu niespodziewanego powrotu, nie oczekiwał przed dworcem powóz, ani też lokaj usłużny; przywołała zwykłą dorożkę i zajęła się składaniem rzeczy. Po chwili odjechali do domu.

Jak brzydko, ponuro przedstawiała się stolica! Wysokie, wspaniały domy, nagie drzewa zwierzynieckiego ogrodu, harde pomniki, wszystko spowite siwą zasłoną mgły, opadającej w postaci mokrej gęstej mżycy na dachy i bruki dokoła.

Dorożka zatrzymała się przed domem. Zdumiony portyer poznawszy baronowę, przybiegł otworzyć drzwiczki, i z niezręcznie pod lokajską miną ukrywanem zdziwieniem, odpowiadał na zadawane pytania.

— Jaśnie pan dzwonił właśnie o śniadanie, a więc wstał zapewne.

— Chory?

— A tak, zdaje się, że pan baron trochę niezdrów, bo dopiero nad ranem wrócił do domu, a to mu się przecież prawie nigdy nie zdarza.

Podczas tego wybiegł też kamerdyner Alfreda i uzupełnił te sprawozdania:

— Wczoraj i przedwczoraj czuł się pan baron nieco nie dobrze, i zażywał rozmaite środki przeciw chrypce, ale nie ma nic niepokojącego.

— Chwała Bogu! Nic niepokojącego! — powtórzył gładko z wielkiem przyciskiem, — ale jaśnie pan dojrzał już panią baronowę i prosił, żeby jaśnie pani na chwileczkę do niego wstąpiła. — Z temi słowy otworzył drzwi do pokoju Wildenhaua.

— Drogie serce, to już naprawdę za wiele poświęcenia! — zawołał mimo jej znaku, powstając z kozetki, na której w wygodnym domowem ubraniu spoczywał. I po serdecznem przywitaniu nie spoczął prowadząc ją do krzesła. Irena nie siadła, mówiła, że chciała tylko zaglądnąć do niego na chwilę, ale nie zamierza ma dłużej przeszkadzać.

— Dziwisz się pewnie, że znajdujesz mnie zdrowym. Ale cała rzecz przeszła niespodzianie szybko. Był to jakiś postrzał, czy coś podobnego.

Powiedziała coś ubolewającego. Brzmiało to dość oziębłe.

— A jakżeż wypadło wesele? — zapytał zainteresowany. — Kto ciebie prowadził do stołu? Co? Major, a to pomysł? Co już odchodzisz? A tak, przebacz najdroższa, że cię tak długo zatrzymałem. Do widzenia.

Po upływie godziny może, wszedł do jej buduaru, gdzie przebrana już w eleganckim szlafroczku przy ciepłym kominku piła z Januszkiem czekoladę, przy której stary Jan usługiwał.

Usiadł przy żonie i po krótkiem przywitaniu z Januszkiem, wypytywał o szczegóły z wesela, dodając ze swojej strony, co w czasie nieobecności Ireny działo się w tak zwanem towarzystwie.

Januszek ożywiony na początku wspomnieniem wesela, nudził się teraz i skorzystawszy z pauzy wyrwał się z ważną nowiną:

— Chciałem się już przedtem przywitać z ojcem, ale papa zajęty był ubieraniem. Na stole leżał list. Co papa pisze do panny...

Wildenhau zerwał się gwałtownie.

— Jak śmiesz buszować w moim pokoju — zawołał, ująwszy silną ręką dziecko za ramię. Ten zakąsił zęby z bolu, aby nie krzyknąć.

— Ja przecież tam często...

— Często! Tem gorzej! Jeśli się jeszcze raz ośmielisz, to będziesz surowo ukarany. A co tam widziałeś, to ciebie nie obchodzi, rozumiesz? A teraz wynoś się stąd! Słyszałeś?

Błagalnie spoglądnął mały na matkę, która przerażająco blada siedziała ze spuszczonemi oczyma.

— Ramię musi go boleć — powiedziała do męża, gdy mały wyszedł bez słowa z pokoju.

— I to naturalnie zaraz książątku zaszkodzi.

— Ale byłeś niesprawiedliwym - odpowiedziała żywiej. — Karać dziecko za to, co uchodziło mu niezliczone razy bez nagany.

— Czemuż niewinnie skrzywdzonego nie utuliłaś w jego żalu?

Podniosła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

— Przemogłam się, nie chciałam zasłużyć na twoje ciągłe zarzuty, jakobym twoją wolę chciała wiecznie zmieniać, ale jeśli ty, który masz zastępywać dziecku ojca, jeśli ty...

— Ależ proszę, to zakrawa na kazanie! — zawołał, przerywając namiętne wystąpienie żony.

(C. d. n.)

względów sanitarno-policyjnych, bo każda licytacya musi czekać tak długo, póki nie upłynie minimum czasu na przyjazd licytantów, do któregoś tam zakątka w Galicyi wschodniej, o 10 mil choćby od kolei oddalonego, a tymczasem skonstatowana zaraza w zagrodzie włościańskiej rozszerza się na sąsiednie zagrody, na wsie sąsiednie, przemyca się na jarmarki... aż po jakim tygodniu licytanci przyjadą i zabiorą dziesięciokrotną już może ilość świnek, a dla siebie tem większy zarobek!

Zamiast natychmiast wybić podejrzane świnie na miejscu, jak to robiono w początku, z tą niedogodnością, iż na wsi trudno przy biciu uchronić rozwlekanie zarazy w braku rzeźni i dezynfekcyjnych aparatów, — lub też załadować je do wagonu kolejowego, zaplombować i zawieźć do rzeźni, jak to praktykowano następnie (przyczem zakład kontumacyjny krakowski doskonałe oddawał usługi) — zatrzymuje się teraz te sztuki w zagrodzie właściciela, bez odpowiedniej izolacyi i dozoru (gdyż dozoru w dzisiejszem położeniu przeprowadzić nie można), aż przyjadą licytanci, gdyż .. „zasada licytacyi daje najlepszą rękojmię uzyskania najwyższej ceny dla ck. skarbu."

Dr. Wielowieyski omawiając niepraktyczność rozporządzenia z 4 grudnia 1901, zaznacza, że koniecznem jest

1) wykonanie ustawy w całym kraju musi pozostać tak długo, jak długo istnieje ustawa,

2) wykonanie to musi w całym kraju odbywać się nadal dokładnie i energicznie,

3) wykonanie to musi uwzględnić potrzebę natychmiastowego usunięcia świń chorych, zarażonych i podejrzanych przez wywożenie ich w plombowanych wagonach do rzeźni należycie zabezpieczonych, co jednakże w rozporządzeniu tem nie jest wziętem pod uwagę.

Rozporządzenie ministeryalne zbyt wielki nacisk kładzie na wysokość ceny sprzedażnej mięsa, w czem naraża się wykonawców znowu na wszystkie niedogodności licytacyi. Dlaczego jednak na wypadek „niemożności uzyskania odpowiedniej ceny" urzędnik wykonawca zarządzić ma odesłanie świń rzeczonych do wiedeńskiej „Produktivgenossenschaft der Fleischselcher", lub w razie zbyt wielkiego nagromadzenia materyału — także do rzeźni w Bernie lub Pradze na sprzedaż — kiedy odesłanie tych świń do rzeźni krajowych, jakie posiada Lwów, a specyalnie Kraków w swoim zakładzie kontumacyjnym na Prądniku białym, stanowiłoby słuszne uwzględnienie zarówno handlarzy krajowych, pracujących w tym zawodzie, jakoteż (w tym ostatnim wypadku) zakładu krajowego bezczynnie dziś stojącego, który zarówno na cele rzezania tych świń, jakoteż ich sprzedaży w najdogodniejszym geograficznie punkcie położony, przez cały niemal rok doskonałe się nadawał, a nawet tę przedstawia dogodność, iż w obszernych budynkach konfinicyjnych znaczne partye świń bez niebezpieczeństwa przez ośm dni nawet mogłyby czekać kupca?...

Chyba tu zaszło zapomnienie o specyalnym a tak słusznym postulacie kraju — bo nie chcę podejrzywać, iżby wpływy jużto dla instytucyi spekulacyjnej wiedeńskiej zbyt życzliwe, lub naszemu krajowi szczególnie nieżyczliwe odegrały tu rolę...

W końcu dr. Wielowieyski zaznacza, że ustęp w rozporządzeniu ministeryalnem z 4 grudnia, „iż transporta świń galicyjskich, wśród których choćby jedna sztuka okazała się chorą lub podejrzaną o pomór, winna być natychmiast na koszt i stratę właściciela wybijana, i to bez odszkodowania przewidzianego w ustawie pomorowej..."jest nielegalny, gdyż stanowi zasystowanie ustawy o tępieniu pomoru, promulgowanej na podstawie § 14 rozporządzeniami cesarskiemi z d. 2 maja 1899 i 15 września 1900. Że zaś rozporządzenie wykonawcze nie może systować ustawy, do której jest wydanem—przeto jest ono tutaj nielegalnem, i każdy, do którego trantportów zostałoby przypadkiem zastosowane, potrzebuje wnieść tylko skargę sądową, z pewnością ją wygra!

Z POZNANIA.

(Telefonem i pocztą).

— Ordynat obrzycki hr. Zygmunt Raczyński przeszedł na protestantyzm. Jak wiadomo, wykluczył hr. Atanazy Raczyński, poseł pruski w Madrycie, od następstwa w założonej przez siebie ordynacyi obrzyckiej, potomstwo swego brata hr. Edwarda, znanego patryoty i miłośnika nauk. W razie wygaśnięcia linii hr. Atanazego miała ordynacya przejść na starszą, odległą, od dwóchset lat oddzieloną linią Raczyńskich w Kurlandyi. Dla zrozumienia rzeczy należy wspomnieć, że dwie istniejące obecnie linie domu hrabiów Raczyńskich wywodzą się od dwóch synów Zygmunta Raczyńskiego, zmarłego 1652 sędziego grodz. nakielskiego, starosty jasienieckiego. Młodszy syn owego Zygmunta, Michał wojewoda poznański, był dziadem Filipa Raczyńskiego, jenerała-majora wojsk koronnych, który przez ożenienie się z córką Kazimierza Raczyńskiego, marszałka nadwornego koronnego i generała wielkopolskiego, kawalera wysokich orderów rosyjskich i pruskich, pobierającego 1500 dukatów rocznie od rządu rosyjskiego za sprzyjanie mu, postąpił ze sfery szlacheckiej w magnacką. Synami jenerała Filipa byli: hr. Edward, który przez całe życie starał się narodowi swemu zadość uczynić za niezaszczytną pamięć macierzystego dziada, i hr. Anastazy, który z bratem miał podobieństwo jedyne jako mecenas sztuk pięknych a zresztą odmienną szedł drogą. Córki jego wszystkie wyszły za cudzoziemców, syn jedyny hr. Karol, słabo po polsku mówiący, przez całe życie żył za granicą. Dopiero przed śmiercią obudziło się w nim polskie uczucie, wrócił na ziemię swych ojców, aby na niej życie zakończyć, wynagrodziwszy, ile w jego mocy było, potomkom swego stryja krzywdę, którą im ojciec jego wyrządził. Ordynacyi obrzyckiej ocalić jednak nie mógł.

Mocą zatwierdzonego przez rząd pruski statutu, przeszła ona r. 1898 po bezpotomnej jego śmierci na rzecz starszej, nie senatorskiej linii Raczyńskich, której praojcem był Franciszek, ożeniony z Heidensteinówną, kasztelanką gdańską, wnuczką znanego historyka a dziedzica na Solencinie w Kaszubach, blisko pomorskiej granicy. Prawnukami Franciszka Raczyńskiego byli stryjeczni bracia: ks. Ignacy Raczyński, ostatni arcybiskup gnieźnieński, który r. 1818 rezygnował przed wydaniem bulli „de salute animarum", regulującej nowe stosunki kościelne w ziemiach polskich pod berłem pruskiem, i Wincenty Raczyński, komandor maltański, świadek w Petersburgu śmierci Stanisława Augusta. Ten Wincenty Raczyński, ex komandor, ożenił się z Niemką protestantką, baronówną Wolf von Lüdinghausen, córką dawnej kurlandzkiej rodziny, której jedna gałęź w XVII w. się spolszczyła i wydała Aleksandra Ludwika Wolfa, starostę obornickiego, mieszkającego w XVII wieku w Wielkopolsce, był bowiem drugim mężem wdowy po ostatnim z wielkiego rodu Kostków Stanisławie Franciszku Kostce. Pasierbica tego Wolfa, Ludwika Kostkówna,wydana za Jana Łąckiego, później kasztelana kaliskiego, była prababką nie licznego, a tak zasłużonego szczepu hr. Łąckich. Starosta obornicki Wolf, po śmierci swej żony został księdzem, otrzymał opactwo cysterskie w Peplinie (nie w Peiplinie), a umarł jako nominat na biskupstwo inflanckie. Syn kawalera maltańskiego, noszący już niemieckie imię, Wilhelm hr. Raczyński, był już protestantem i ożenił się tak samo jak ojciec, z panną Wolf von Lüdinghausen. Jego synem a wnukiem komandora jest obecny ordynat obrzycki, hr. Zygmunt Raczyński.

ROZMAITOSCI.

Słowa a czyny. Wyrażony niedawno w najwyższej naszej legislaturze krajowej apel, abyśmy się ze zdwojonym zapałem i zdwojoną pracą zabrali do wzmocnienia naszych sił moralnych, umysłowych i ekonomicznych, — przyjęła wroga nam prasa z szyderczym uśmiechem, twierdząc, że Polacy umieję się zapalać, ale ten ogień ...słomiany i słowa u nich nie idą w parze z czynami.

Że tym razem wrogowie nasi są w błędzie powinniśmy to stwierdzać stale i na każdym kroku. Jednym z pierwszych warunków ekonomicznego podniesienia kraju jest popieranie swojskiego przemysłu. Wiadomo, że niestety co roku płyną z naszego kraju setki tysięcy koron za granicę do kieszeń fabrykantów niemieckich — za ołówki, rączki, itp. i dodają siły hakacie, gdyż wzbogaceni naszymi pieniądzmi fabrykanci niemieccy, odwdzięczają się nam w ten sposób, iż hojne ofiary sypią na rozmaite towarzystwa hakatystyczne, a robotnikom zajętym w ich fabrykach zabraniają pod grozą utraty miejsca — mówić po polsku. W wielu niestety wypadkach potrzeb naszych nie możemy zaopatrzyć jeszcze u fabrykantów polskich, gdyż nie ma odpowiednego w Polsce przemysłu. Inaczej atoli ma się rzecz z piórami, ołówkami, rączkami, pineskami itp. Sypiemy pieniądzmi rozmaitym Faberom, Hardtmuthom, Kuhnom itd., podczas gdy w Warszawie istnieje od wielu lat polska fabryka ołówków St Majewskiego i Ski oraz fabryka piór Konrada Wasilewskiego. Wyroby tej fabryki nietylko że w niczem nie ustępują, ale owszem przewyższają je pod względem dokładnego i sumiennego wykonania i znajdują nietylko szeroki odbyt w Królestwie, ale także w wielkich transportach rozsyłane bywają po całej Rosyi.

Zwracamy uwagę publiczności naszej, gdyż wiele zapewne osób może nie wie o istnieniu polskiej fabryki piór, ołówków i rączek, aby zaopatrywała się tylko w wyroby z tych fabryk pochodzące i wyrobów tych się w sklepach domagała, tembardziej, że one niebawem będą do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach papieru i przyborów do pisania.

Liczba ludności Europy w porównaniu do r. 1801. Europa miała w r. 1801 około 175 milionów mieszkańców, a w roku bieżącym ma ich przeszło 392 miliony. Przed stu laty liczyła Francya w dawniejszych granicach 33 miliony. Liczba mieszkańców Anglii ze Szkocyą i Irlandyą nie przenosiła 16 milionów. Państwa niemieckie, składające się wówczas z niezliczonych państewek, miało mniej więcej 25 milionów. Nominalne Włochy, w skład których wchodziła Sardynia z 2,200,000 dusz, wielkie księstwo Toskańskie, czyli Etruria z 1,000,000, państwo kościelne z 2.600.000 i królestwo Neapolitańskie z 4,800,000 mieszkańcami, miały na całym półwyspie niespełna 17 milionów mieszkańców.

Austro-Węgry dochodziły do 25 milionów. Na początku XX stulecia w roku bieżącym ma Francya około 38 milionów, podczas gdy Anglia dosięgła 41 milionów mieszkańców, czyli przyrost w Anglii wzmógł się przeszło o 56 prc.

Państwo niemieckie ma dzisiaj 56 milionów, Włochy 32 miliony, Austro-Węgry 45 milionów, Hiszpania 18 milionów, a Belgia z Holandyą 12 milionów wobec 5 milionów w r. 1801.

Dokument historyczny. U jednego z warszawskich literatów znajduje się oryginalna koperta z adresem, poprawionym w Poznaniu przez urząd poprawczej pisowni niemieckiej. Adres polski brzmiał:

„Najprzewielebniejszy Ksiądz
Dr. Floryan Stablewski
Arcybiskup Gnieźnieńsko-Poznański
w Poznaniu."

Poprawki, wypisane czerwonym atramentem nad każdym z wierszy, były następujące:

Hochwürdigster Priester
Dr. Floryan Stablewski
Erzbischof von Gnesen u. Posen
in Posen.

Oczywiście list doszedł adresata o 4 dni później.

Meczet tatarski w gub. suwalskiej. W warszawskiem czasopiśmie *Na około świata* podaje p. A. Janowski ciekawe szczegóły o „Meczecie tatarskim w Winksznupiu, pod Kalwaryą, w gub. suwalskiej". Z czasów, gdy osadnictwo Tatarów na ziemiach polskich i litewskich od wieków przysporzyło wiele zasymilowanej ludności, powstały rody, nazwiskami swojemi po dziś dzień wskazujące swe pochodzenie, jak: Azulewicze, Achmatowicze, Ułany, Kryczyńscy: należą do nich i rodziny o czysto polskich szlacheckich nazwiskach, np.: Jasińscy, Baranowscy, Smolscy lub Wilczyńscy. Zachowawszy, skutkiem odrębności religijnej, typ rasowy, przyjęli nowi przybysze całą kulturę od braci szlachty, język, obyczaje i tradycyę, czyli spolonizowali się zupełnie. Z pomiędzy kilku przed wiekami wzniesionych meczetów doskonale zachował się meczet w Winksznupiu.

„Sciany tej świątyni — powiada p. Janowski — ozdobione są napisami z koranu, podłogę zaś zaścielają całuny śmiertelne, w które spowite były ciała zmarłych. Wyhaftowane napisy wskazują, czyje zwłoki spoczywały w tych całunach. Czytamy tam więc: ś. p. Helena z Azulewiczów Smolska, umarła 13 stycznia 1871 r., lub ś. p. Helena Achmatowicz, d. 2 października 1883". Malowniczy to zapewne zwyczaj, ale czy bardzo hygieniczny — można powątpiewać. Na niewielkim cmentarzu okazalsze groby zamożniejszych rodzin kryją szczątki Zuzanny z Ułanów Wilczyńskiej, Aleksandra Ułana, Chadydży z Ułanów Kryczyńskiej, i wielu innych."

Pour le roi de Prusse! Agitacya prusofilów niemieckich szerzona bezkarnie w Austryi pod zdradzieckiem hasłem: „Precz od Rzymu", — wydaje niestety coraz to obfitsze owoce. Od czasu, gdy Wolf proklamował wśród Niemców austryackich- dla tem łatwiejszego zespolenia ich z Prusakami ideę zerwania łączności z Kościołem rzymskim, przeszło na protestantyzm z samej tylko Przedlitawii 27.000 osób; wśród odszczepieńców przeważają Niemcy z północnych Czech. *Evangelische Kirchenblaetter* donoszą, że ruch protestancki pod hasłem: *Los von Rom* w katolickiej Austryi wzrasta coraz bardziej. Monety brzęczącej dostarczają obficie komitety zawiązane w tym celu w wielu miastach rzeszy niemieckiej; także bardzo wielu dygnitarzy cywilnych i wojskowych w Berlinie bierze udział w składkach na szerzenie w Austryi luteranizmu. W r. 1901 powstało w Przedlitawii 31 nowych zborów protestanckich; z tych aż 22 w północnych Czechach. Do czego to doprowadzi!

Stosunki majątkowe Dunanta, jednego z laureatów nagrody Nobla, są jak wiadomo, opłakane. Zdawało się, że wraz z przyznaniem nagrody skończą się dla niego kłopoty finansowe. Tymczasem nadchodzi z Kopenhagi wiadomość, że wierzyciele Dunanta zamierzają położyć areszt na owej sumie. Komitet Nobla postanowił przedsięwziąć wszelkie możliwe kroki, by temu zapobiedz. Dunant wpadł w długi skutkiem swej niestrudzonej działalności filantropijnej.

Sezon w Egipcie. Z Kairu piszą pod datą 22 grudnia: „Tegoroczny sezon w Egipcie jest bardzo pomyślny. Kair zatraca charakter miasta wschodniego i przekształca się coraz bardziej w europejskie. Po ulicach krążą tramwaje elektryczne; hotele urządzone z największym komfortem. Przed laty piętnastu było zaledwie kilka hotelów, obecnie jest kilkadziesiąt po 50 do 400 numerów. Cudzoziemcy uciekają od hałaśliwego Kairu, dążąc do Luksorn, Assuan i Heluan. To ostatnie leży wśród pustyni, jest licznie odwiedzane dla swoich źródeł siarczanych. Jutro przybywa tam Cecyl Rhodes z dr. Jamesonem. Zamówili dla siebie całe skrzydło w Grand-Hotelu."

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
dospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Peszt
	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Köresmözö, Potutor, Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Staniseł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmezö
„	10·50	z Ławocznego, Peszt, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·03	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·25	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	[illegible]	„ [illegible] (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	[illegible]	„ [illegible] codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·80	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.